

TARGI O JAKOŚĆ

Ilość przechodzi w jakość. Znana to teza, potwierdziła ją niedgdy smutna rzeczywistość na półkach sklepowych. Kto przy niedostatku produkcji miał prawo do reklamacji? Kto mógł grymasić, gdy na rynku panował producent? Nie podoba się — przyjdzie inny i chętnie weźmie...

Kronika notuje: pierwsze Targi Krajowe — obroty 935 mln zł. Nie pamiętamy o tym, a przecież było to zaledwie przed sześciu laty.

Potem przyszedł okres świętej wojny z bublami. Mogliśmy już nie tolerować partactwa i partaczy. Objawieniem były modele odzieży „Lubgali”. Małe, prężne przedsiębiorstwo lubelskie, stało się jednokrómem wśród ślepców, przywykłych do sprzedaży na pniu, jak leci.

Kronika pamięta: III Targi Krajowe — obroty 6,8 mld zł. Było to zaledwie przed pięciu laty.

Historia — nauczycielka życia

Ileż w tym prawdy! Na przykłady z historii powołują się chyba wszyscy. Lipcowe XIII Plenum KC PZPR z całą mocą podkreśliło rolę i znaczenie nauk historycznych i nauczania historii m. in. dla pobudzania uczuć wrażliwości pokolenia. Gdy tak wielkie jest w społeczeństwie zainteresowanie historią nie należy się dziwić szerokiemu rozgłosowi, jaki zyskał dopiero co zakończony IX Zjazd Historyków Polskich. Po informacje „z pierwszej ręki” na temat Zjazdu zwracamy się do prezesa Poznańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego, profesora UAM, dr. Jerzego Topolskiego.

— Prosimy o przypomnienie historii zjazdów historyków polskich.

— Jest ona dość długa albowiem pierwszy zjazd odbył się w minionym stuleciu, w roku 1890. Początkowo zjazdy odbywały się co 10 lat; jeden z nich odbył się w latach dwudziestych w Poznaniu. Ponieważ w naszych czasach coraz szybciej biega wydarzenia i zmiany na świecie, postanowiono, że zjazdy będą się teraz odbywać co pięć lat, uchwała taka zapadła właśnie 5 lat temu w Krakowie. No a o miejscu Zjazdu, który odbył się w Warszawie, zdecydowała przede wszystkim jego tematyka.

— Właśnie, jaka to była tematyka?

— Zjazd obradował w trzech sekcjach. Sekcja Powstania Styczniowego obradowała nad głównym referatem profesora Stefana Kieniewicza „Społeczeństwo polskie w Powstaniu Styczniowym”, sekcja Historii Polski Ludowej miała zasadniczy referat profesorów Czesława Madajczyka i Henryka Zielińskiego pt. „Badania nad dziejami Polski Ludowej”, oraz sekcja Historii Kultury Średniowiecznej z zasadniczym referatem profesora Aleksandra Gieysztor „Podstawy społeczne i treści ideowe kultury Polski średniowiecznej”. Poza referatami głównymi w każdej sekcji wygłoszono wiele dalszych referatów nie mówiąc o obszernej, twórczej i bardzo żywej dyskusji.

Tak na przykład na sekcji średniowiecznej, bardzo aktualnej (Millenium), wygłoszono także referaty o rozwoju miast średniowiecznych, o prawie rzymskim i kanonicznym w kulturze Polski XIII i XIV wieku, o filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim w XIV i XV wieku, o treściach ideowych sztuki preromańskiej i romańskiej w Polsce, o spuściźnie literackiej średniowiecza, o zagadnieniach słownictwa wierszy przedchrześcijańskich i problemie przyjęcia chrześcijaństwa w Polsce, o średniowiecznej muzyce. Już z samej przytoczonej problematyki widać dążność do integracji szeregu pokrewnych nauk społecznych i ta dążność była jedną z charakterystycznych cech całego Zjazdu, co uświadomiło się również w pracach sekcji Historii Polski Ludowej oraz sekcji Powstania Styczniowego.

Podsumowania prac sekcji dokonali profesorowie Stefan Kieniewicz, Zieliński i Gerard Labuda z Poznania. Poza Zjazdem odbyło się w Warszawie kilkanaście specjalistycznych kolokwiów, gdzie także

ZBILUT SEK

Później pogoń za nowymi wzorami, wędrówka ludów przez tereny targowe i powszechna niecierpliwość. Kiedy, gdzie to można kupić?

Portfel pęcznieje: 12, 13, 16, 19 miliardów złotych. To już przed czterema, trzema laty, rok temu.

Dziś niejeden krzywi się, wychodząc z Targów. Opatrzyli się ekspozycje, nie cieszą nowe wzory, irytuje oczekiwanie na te towary w sklepach.

Zarejestrujmy dla targowej historii: teraz sprzedaje się za 24 miliardy.

*

Niech ktoś zacznie zachwycać się dziś Targami — wszyscy zakraczą: z czym też ten wyjeżdża, przecież nie ma nic nowego!

Z pozoru mają rację. W ekspozycji meblarskiej trudno wyróżnić wzory — równe jakies, nie wpadające w oczy. W przemysle odzieżowym chyba pogorszyła się jakość: mała różnica w porównaniu do produkcji drobnej wytwórczości. Obuwie? Owszem, nieźle, wygląda jednak na to, że jest mniej wzorów. W zabawkach trudno coś dla dziecka wybrać. W radiotechnice są nowości, ale podają pewnie na eksport... Oto opinia kibica, sytego wrażeń.

A przecież trzeba chyba spojrzeć jeszcze inaczej. To nie przemysł odzieżowy pogorszył jakość, lecz poprzawili ją drobny wytwórca; trudność nie w znalezieniu dobrych wzorów mebli, lecz w wyborze najlepszych; nielato dopatrzyć się oryginalnej zabawki, ale mało która straszy dziś okropnością pomysłu i wykonania; melodyjny „Kurant” z budzikiem znajdzie zbyt za granicą, lecz też za pół roku trafi na rynek krajowy...

Rzecz polega na tym, że dzięki bogactwu ekspozycji Targów zatraciliśmy trochę miarę oceny. Walka o jakość przypomina dziś bowiem bardziej sprint niż długi dystans: nie ma już właściwie dublujących i dublowanych.

Czy trzeba przypominać niedawną rozbieżność w jakości wzorów przemysłu lekkiego i drobnej wytwórczości? Produkty spółdzielni pracy, rzemieślnicze, były przedmiotem wielu grymasów i wydziań klientów. Jeszcze rok temu handel (nie tylko wielki) bez skrupowania kupował brzydotę. Wyeliminował ją wreszcie sam klient, który miał w końcu możliwość wybierania producenta. Dziś o tym prawie wyboru mówi sam Minister Handlu Wewnętrznego. Przeglądając z lekkim sercem, że po Targach pozostanie 1/3 niesprzedanych towarów. Jest to języczek u wagi, określający zrównoważenie rynku.

W tych trzech niezakontraktowanych miliardach złotych znajduje się wiele zupełnie niezłych wyrobów. Mówi o tym obecna ekspozycja tar-

gowa. Wystawcy z drobnej wytwórczości podciągają do poziomu wielkiego przemysłu. Wystarczy przyrzyć się ich meblom, odzieży, obuwiu, artykułom gospodarstwa domowego. To jest właśnie największe novum ostatnich Targów Krajowych. Nie było jeszcze dotychczas tak wyrównanego poziomu produkcji u różnych wystawców.

Dzisiaj zakłady przemysłu odzieżowego prezentują 1200 nowych modeli. Stać je na to. Znają doskonale przewidziane za rok kierunki mody międzynarodowej. Odwróciły się role, przemysł nie boi się bezkonkurencyjnego kiedyś krawca. To już raczej krawiec i drobny wytwórca — boją się na przykład laminatów.

Rosnące możliwości produkcyjne wielkiego przemysłu rewolucjonizują rynek. Masowa i modna odzież wzbogacona została dorobkiem myśli technicznej. Jak niedgdy elana, tak teraz laminaty (tkanina na gąbce z tworzywa) eliminują tradycyjną ręczną igłę.

Przemysł skórzany w 3/4 prezentuje na Targach nowe wzory. Liczył się z tym co prawda drobny wytwórca: unowocześnił swoje modele, polepszył jakość, obniżył cenę. Ale teraz przemysł rzuci na rynek 28 mln. par obuwia tekstylnego, w 200 rodzajach tkanin i kolorów, w pięknych wzorach. To obuwie znów zrewolucjonizuje rynek.

Czy zatem drobny wytwórca przegra na całej linii? Nie, przegra kiepski towar. Bo przemysł nakłania „drobniaka” do poszukiwań nowych środków walki na rynku. Ale też sam ich dostarcza temu wytwórcy: daje gotowy model, dokumentację, ułatwia zaopatrzenie i powiada — takie wzory produkuj! To jest właśnie specyfika walki konkurencyjnej na naszym rynku.

Bój ten jest najbardziej zażarty tutaj, na Targach Krajowych. Wystawione na pokaz wyroby wszystkich producentów stanowią swoisty strip-tease wytwórcy w obliczu zwiędzających i handlu. Po towarach widać, który producent młody, energiczny, przewidujący, a który cierpi na starczych urągach. Obnażona niemoc jest krępująca, trzeba ją przykryć. I rzecz ciekawa, kiepski producent czyni to dziś nie tyle z konieczności przystosowania się do walki o klienta, co po prostu — ze wstydu.

Okazuje się bowiem, że nie zawsze jakość jest wórną ilości produkcji; czasem postęp jest niemal jednoczesny w obu dziedzinach. Przypomnijmy sobie tylko pogoń producentów za nowymi wzorami mebli. Mebli brakowało i brakuje) ciągle na rynku, a na Targach — pęd do wzornictwa. Była to trochę sztuka dla sztuki. Więć skąd ten pęd? Skąd ten niepokój i pospiech? Do konkurencji zachęca często nie tylko nadprodukcja, lecz również — targowa konfrontacja.

FELIKS FORNALCZYK

ESEJE i pamflety

Swoją nową książkę Jerzy Ziomek nazwał skromnie „szkicami i polemikami”, chociaż są to właściwie eseje i pamflety. Do tej formy wypowiedzi tytuł „Wizerunki polskich pisarzy katolickich” jest za spokojny, a przy tym nazbyt szeroki, jako że tych pisarzy omawia tylko pięciu: Hannę Malewską, Antoniego Gołubiewa, Zofię Kossak, Jerzego Zawieyskiego oraz Jana Dobraczyńskiego. Ale ten ścisły wybór nie jest pozabawiony uzasadnienia. Jerzy Ziomek swoje odmienne poglądy pragnie sprawdzić na twórczości pisarzy, którzy należą do pierwszej reprezentacji literatury katolickiej. Krytyk nie ułatwia więc sobie zadania. Już samym wyborem nazwisk broni się przed zarzutem tendencyjności.

Ow obiektywizm krytyki określa jeszcze jedno świadome założenie. Oto Jerzy Ziomek za katolickich uważa tylko tych pisarzy, którzy sami określili się jako pisarze katolicki. Uznaje więc fakty, szanuje cudze poglądy, ze swojego punktu widzenia uważa tylko za godne trudu ukazanie „artystycznych skutków owego samookreślenia”. Założenie to upoważnia zatem w pewnym stopniu do przyjęcia dalszego wniosku. Oto krytyk nie ma pretensji do autorów o to, że są tacy a nie inni, nie formułuje zarzutów personalnych, co więcej — mało poświęca uwagi biografii swoich bohaterów, nie interesuje go to, w jaki sposób, na skutek czego dany pisarz stał się właśnie katolickim pisarzem, chociaż w przypadku na przykład Jerzego Zawieyskiego czy Jana Dobraczyńskiego mogłoby to być interesujące i ważne.

Jerzy Ziomek, poddając uważnej analizie „ideowo-artystycznej” wybrane utwory, stara się dojść do sformułowań bardziej istotnych, wykryć prawa ogólne, na tle badań porównawczych polskiej i obcej literatury katolickiej pragnie podjąć polemikę z doktryną kościoła. Ale w utworze literackim interesuje go nie tyle sama wierność doktrynie, co artystyczne skutki

tej wierności. Wniosek krytyki — poparty analizą książek Hannę Malewskiej — zdaje się prowadzić do stwierdzenia, że udane artystycznie dzieła przytrafiają się przede wszystkim w przypadku niedotrzymania wierności doktrynalnym schematom. Wniosek taki nasuwa się nieodparcie krytykowi nie jako ideologowi, lecz jako esyście, badaczowi literatury.

Oczywiście, jest to także wyniszczenie czy większego talentu pisarza. Z pięciu omówionych przez Jerzego Ziomeka pisarzy katolickich właśnie Hanna Malewska wydaje się najbardziej utalentowana, chociaż krytyk pod tym kątem nie ocenia swoich wybranych bohaterów. Na dobrą sprawę nie znajdujemy w książce Ziomeka zbyt wiele informacji na czym właściwie miałyby polegać wartości artystyczne omawianych autorów i literatury w ogóle. Ziomek nie dokonuje wprost oceny wartości artystycznej, nie stosuje żadnej gradacji pomiędzy swo-

NAD KSIĄŻKĄ „WIZERUNKI POLSKICH PISARZY KATOLICKICH”

imi pięcioma „podopiecznymi”. Na skutek tego w jego książce ocena ideowo-artystyczna wypada na niekorzyść Gołubiewa, Zofii Kossak, Zawieyskiego i Dobraczyńskiego, obronną ręką wychodzi jedna Hanna Malewska.

Nie byłbym nigdy zbyt gorliwym czytelnikiem katolickiej literatury, lecz z tego, co przeczytałem, taki wynik krytycznej eliminacji Ziomek wydaje mi się coś niecoś nieprzekonywający. Przecież między jednakowo potraktowanymi przez krytyka Zawieyskim i Dobraczyńskim czy Zofią Kossak istnieje zasadnicza różnica jakościowa i to właśnie różnica natury artystycznej. Śnać krytyk nie w jednakowej mierze korzystał w trakcie swojej pracy z dostępnych mu narzędzi metodologicznych. Jerzy Ziomek rozpatruje literaturę z jednego zwężającego pytań. Założenie to rozwija polem jeszcze tak. „Nic tak... nie kompromituje literatury jak udzielanie oczywistych (a więc nawet trafnych) odpowiedzi na jasne i gdzie indziej już rozwiązane kwestie”. Oczywiście, przy takim założeniu można objąć tylko część literatury.

Krytyk — jakby poza sformułowanym na początku książki kryterium oceny — rozwija swoją pomysłowość, stara się w odniesieniu do każdego pisarza

Przyjaciele starego człowieka

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 101 Poznań, 22. IX. 1963 Rok III

Na podwórzu stał staruszek i wygrywał stare, jak świat melodie. Widok był tak niecodzienny, że grajka w mig otoczyła gromada dzieci.

*

Starsze społeczeństwo Poznania pamięta zapewne nieprzerwany ciąg grajków, śpiewaków, ekwilibrystów, wypełniających ongiś program dnia podwórek naszego miasta. Tworzyli się nawet całe orkiestry bezrobotnych muzyków, dla których Magistrat organizował raz w roku konkurs w jednej z hal targowych. Bezradność wobec nędzy wieluset mieszkańców naszego miasta była bowiem harmonijnie wkomponowana w ówczesny model zarządzania. Aby zapobiec „natarczywości” nieprzerwanego szeregu żebraków, przy drzwiach co zamożniejszych mieszkańców miasta wisiały emaliowe tabliczki z napisem: „Członek Caritas” — co oznaczało, że lokator danego mieszkania wykupił się od niepożądanych wizyt jednorazową składką. „Caritas” zaś, jako instytucja kościelna obdzielała chlebem i bonami na obiad jedynie przyklądnie praktykujących członków kościoła. Wszyscy, wątpiący już w moc zarówno boską jak i ludzką, pukali więc do drzwi sutenen i oficyn, na ogół nie odchodząc z próżnymi rękoma.

Pamiętam, jak raz do mojej matki, której serce było większe od finansowych zasobów, zapukał żebrak o inteligentnej twarzy i w bardzo przyzwoitym ubraniu. Prośba jego była też nieprzeciętna. Potrzebował 5 zł pod zastaw misternie wykonanych, srebrnych nożyczek. Był zredukowanym urzędnikiem bankowym, a pieniądze miały służyć na wykupienie biletu kolejowego gdzieś na głuchą prowincję. Zamierzał tam objąć wolną posadę gajowego. Pożyczka doszła do skutku, a nożyczki darowane nam po jej zwrocie, na pamiątkę, są dzisiaj przypomnieniem tamtych — tak bardzo innych czasów.

*

Czy dzisiaj żebractwo zostało zlikwidowane zupełnie? I tak, i nie. Zdarza się przecież, że czasem zabłąka się jakiś grajek na nasze podwórce, czy zapuka ktoś do drzwi „po prośbie”. Są to jednak przypadki sporadyczne, nie wynikające z głodu chleba, lecz z nawyku czy nawet cwaniactwa. Raz na zawsze została bowiem zlikwidowana w naszym kraju nędza. Ludzie, którzy wskutek starości, wypadków losowych czy choroby są sytuowani gorzej niż przeciętna warstwa społeczeństwa — znajdują pomoc i opiekę zarówno w powołanych do tego resortach państwowych, jak i organizacjach społecznych.

Jedną z nich jest Polski Komitet Pomocy Społecznej. Przed kilku tygodniami została przy zarządach tego Stowarzyszenia powołana do życia Komisja Przyjaciół Starego Człowieka. Starość jest tym okresem ludzkiego życia, kiedy często na skutek warunków obiektywnych człowiek zostaje sam, pozbawiony opieki i troski najbliższej rodziny. W Poznaniu Rada Miejska Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej zorganizowała i urządziła otwarty w lipcu Klub Rencistów. Znajduje on się przy ul. Masztalarskiej 8, gdzie codziennie emeryci, renciści i podopieczni Komisji Przyjaciół Starego Człowieka znajdują życiowe sobie środowisko i gdzie w ciekawy sposób spędzają kilka godzin samotnego dotąd popołudnia. W Klubie po cenach kosztów własnych można nabyć kawę, herbatę, mleko — zjeść bułkę czy ciastko. Członkowie Klubu zakwalifikowani przez dzielnicowe Komitety PKPS, jako podopieczni, korzystają z bufetu bezpłatnie.

Komisja Przyjaciół Starego Człowieka pragnie skupić przy Klubie wielu działaczy społecznych różnych środowisk. Lekarskiego, literackiego, dziennikarskiego i plastycznego, w celu ożywienia zarówno programu pracy Klubu, jak i opracowania koncepcji i opieki dla ludzi starszych w szerokim aspekcie ich potrzeb. M. in. planuje się w przyszłym sezonie letnim zapewnić pewnej liczbie, najbardziej tego potrzebującym wczasem letnim w okolicach Poznania.

Tak więc sytuacja ludzi, którzy z różnych przyczyn znajdują się w trudnych warunkach materialnych, nie jest dziś beznadziejna. Nie zmusza do wyciągania ręki po jałmużnę, mimo że życie stwarza czasem takie sytuacje, w których człowiek zmuszony jest liczyć na pomoc społeczeństwa. Ma zresztą do niej prawo. Naturalnie takie prawo, będące wymogiem społecznej moralności, może obowiązywać tylko tam, gdzie zarówno jednostka jak i społeczeństwo nie pozostaje obojętne na krzywdę, zło lub nieszczęście. A taka właśnie nowa moralność kształtuje się w naszym kraju. Filantropia została u nas zastąpiona obowiązkiem i poczuciem obywatelskiej współodpowiedzialności.

o znalezienie jakiegos klucza, który by pozwolił dotrzeć do tajemnicy warsztatu pisarskiego i sposobu wyrażania poglądów, na skutek tego eseje Ziomek zaskakują co chwila perspektywami intelektualnymi, racjonalistycznym dowodem, efektywnym porównaniem, wyprowadzeniem cudzego rozumowania ad absurdum. Ziomek polemizuje w całej książce nie tylko z konkretnymi utworami pisarzy, lecz również z krytykami i teoretykami katolickimi, którzy wypowiedzi się dotąd na temat omawianych książek.

W tych fragmentach Jerzy Ziomek ujawnia się nie tylko jako twarda sztuka w polemice, nie tylko jako gruntny znawca zagadnienia, ale także jako wytrawny pisarz, stylista, znający walor dowcipnego przytoczenia czy zjadliwej puenty.

Żywiołem krytyki w tej książce jest polemika, w dyskusji najlepiej się czuje, bezpośrednie starcia zaostirają jego pomysłowość i dowcip. Ziomek rzuca się na książki i oponentów z dziesiątkami pytań. W ferworze dyskusji udziela odpowiedzi albo nie, lecz stara się zawsze o ustalenia spraw dla danej książki czy problemu najważniejszych.

Potrąca przy tym często o tak zasadnicze problemy, że zaczynam mieć wątpliwości, czy omawiany pisarz miał je w ogóle na uwadze, pisząc swoją książkę? Czy twórczość danego pisarza ma aż tak trwałe wartości, aby się nad nią tak dalece rozwodzić? Krytyk rozwija bowiem często jakieś bardzo głębokie domysły interpretacyjne przy okazji cytowań, które brzmią wręcz groteskowo w swojej pływkości czy manierze stylistycznej. Najwyraźniej występuje to przy omawianiu książek Gołubiewa, Zofii Kossak i Dobraczyńskiego.

Jerzy Ziomek w swoich „Wizerunkach polskich pisarzy katolickich” niesłychanie rzadko dokonuje paralel pomiędzy książkami autorów, którymi się zajmuje. Wydaje mi się, że w kompozycji tej książki brakuje po prostu jeszcze jednego eseju, eseju, który by uogólnił te wszystkie interesujące uogólnienia, jakie zawarte są w każdym z esejów z osobna. Ten brakujący esej końcowy mógłby dać to, czego mi w lekturze książki Jerzego Ziomeka brakowało: próby oceny wartości literackiej dorobku owych pięciu pisarzy katolickich oraz próbę definicji współczesnej literatury katolickiej w Polsce.

Jerzy Ziomek: „Wizerunki polskich pisarzy katolickich”. Szkice i polemiki. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1963, Str. 193 + 3 nłb.

Historia — nauczycielka życia

Dokończenie ze str. 1

wyłożono wiele referatów i toczono ożywioną dyskusję.

— Jakich dziedzin historii dotyczyły obrady na tych kolokwium?

— Podam przykładowo: historii gospodarczej, historii agrarnej, historii ruchu robotniczego i klasy robotniczej, historii starożytnej, historii kolonializmu (nowa dziedzina badań w Polsce), historii kultury materialnej, dydaktyki historii, historii wojskowości, archeologii, historii UJ, metodologii historii.

— A udział Poznania w pracach Zjazdu?

— Liczny, dwudziestoosobowa ekipa. Poza udziałem w pracach organizacyjnych uczeni poznańscy wygłosili kilka referatów na kolokwium oraz zabierali wielokrotnie głos w dyskusjach.

— Jakże mógłby Pan Profesor wysunąć główne problemy Zjazdu?

— Ujawniło się z całą mocą, iż dalszy postęp badań historycznych zależy od realizacji postulatu integracji nauk oraz kompleksowości badań. W wielu dziedzinach zbliżamy się do etapu, na którym można się pokusić o podjęcie wielkich syntez. Tak jest na pewno w historii

Pewnym zaskoczeniem dla uczestników Zjazdu było stwierdzenie, że wyrosło już po wojnie całe pokolenie zajmujące się dziejami Polski Ludowej i że problematyka ta ukształtowała się już jako pełnoprawna gałąź badań. Zaczęto także w badaniach przekraczać rok 1947. Za mało się jeszcze tego robi, ale początek jest dobry.

Podkreślano mocno, jak wiele daje historykom metoda materializmu historycznego, która ujawniła nowe perspektywy badawcze nawet w tak pozornie szczegółowo już poznanych okresach jak Powstanie Styczniowe. Duże znaczenie ma ujawniony fakt, iż 70 procent prac doktorskich ostatnich lat obejmuje problematykę najnowszej, z Polską Ludową włącznie. Można jeszcze dodać, że Zjazd ten był na pewno jednym z najpracowitszych. Bardzo liczny udział ludzi spoza „cechu” zawodowych historyków, ludzie ci nawet występowali w dyskusjach. Również z Poznania uczestniczyła grupa nauczycieli gimnazjalnych.

— A co może Pan Profesor powiedzieć o perspektywach, jakie otwierają się przed poznańskim środowiskiem historyków w związku ze Zjazdem i wcześniejszym XIII Plenum KC, które tyle miejsca poświęciło nauce i nauczaniu historii?

— Zjazd potwierdził prawidłowość wybranych w Poznaniu kierunków i tematów badawczych. Zwrócono nam uwagę na konieczność dalszego rozwijania badań nad dziejami Polski Ludowej, które mamy już zapoczątkowane. Wskaże przykładowo na katedrę historii gospodarczej, na której opracowuje się szereg tematów z dziejów PRL: historia targów poznańskich, historia niektórych zakładów przemysłowych, dzieje gospodarcze ziem zachodnich, dzieje bankowości w Poznaniu, dzieje poczty i łączności, w przygotowaniu są prace nad gospodarczymi dziejami Wielkopolski w PRL w formie zbioru studiów. Opracowywany jest także w Poznaniu temat reformy rolnej w Wielkopolsce, podjęto także temat nacjonalizacji przemysłu w Wielkopolsce.

LESZEK PROROK

„Gies”

Przesyłam w załączeniu fragment mojej nowej powieści pt. „Drabina Jakubowa”, która w przyszłym roku ma się ukazać nakładem Wydawnictwa ISKRY. Powieść powiastka jest tematycznie i problemowo z terenem kołomyjskiego zagłębia górniczego, a w szczególności tych zafolowanych wsi, które znalazły się teraz pod silnym ciśnieniem cywilizacji i uprzemysłowienia.

Tytuł „Gies” oznacza w języku niektórych okolic wsi wielkopolskiej silną burzę.

Łączę pozdrowienia

LESZEK PROROK

Czuł chłód, który nie ustąpił, gdy wytarł się koszulą. Zęby szczerkały. Zapalił, ale dym nie przyniósł ciepła. Było tak, jakby nad nim małym i drobnym, choć już z cygaretką — a może właśnie z powodu tej niedozwolonej luki — stanął dziadek Jan Bugaj, szczerkały, szczerkały ale już pokręcony, jakby ze spletanego sznura konopnego, który nakładał się na orczyki. Skierował na wnuka uważne spojrzenie oczu spowitych od słońca, ale też od tego słońca ciepłych, a później zamiast krzyknąć, że wnuk pali, zatroszczył się, zobaczył bowiem, że chłopiec drży na całym cieple.

— A może zimno ci, Jakubek? Powiedz. Jakub chciał odpowiedzieć, że grzeje go serdak z dziadkowego kozucha, ale w czas sobie przypomniał, że dostał go przecież dopiero po śmierci dziadka. Strój rymarz przykrawał wytarty kozuch powoli i poważnie, dwa razy brał miarę z wyrostka, więc teraz zmilczał, by staremu nie sprawić przykrości, tylko dygotał silniej, ponieważ od kanału leciał chłód.

— Zimno ci, Jakubek. Masz kozuch a na rozgrzewkę posłuchaj o chłopie, co się grał kamieniem. Opowiadałem ci o tym? Jeszcze tobie nie mówiłem, patrzcież. To słuchaj. Była kiedyś taka zima, że drzewa trzaskały jak nigdy. Szedłeś przez las niczym w największą burzę. Więc jedzie przez ten las, uważasz Jakubek, dziadek jeden, a do dworu daleko, więc choć w bogatych futrach, drży cały i zębami szczerka, a furmana pogania, jedź prędzej bo zamarznie.

Jadą ci tak, jadą przez najgęstszy las tuż przed zmierzchem, aż nagle konie w bok skoczą spłoszone. Spójrzył dziadek: brzegiem drogi idzie chłop, wielgachny, kudłaty i na ramieniu głaz niesie, taki galanty głaz aż mu pot płynie z czoła.

Pozdrowił chłop grzecznie pańskie sanie, piękne jak wolant jaki i koniom z drogi schodzi, a dziadek każe stanąć i pyta:

— Jakżeto jest, człowieku? Pot wam płynie ciurkiem, kiedy mnie nogi kostnieją.

— Kamień mnie grzeje. Bardzo to gorący głaz, jaśnie panie.

Zaciekawili kamień dziadka, więc powie:

— Sprzedajcie mi ten głaz, bom okrutnie umarł i żywy nie dojadę.

Ale chłop się uparł i sprzedać nie chce, a dziadek wciąż napiera. Wreszcie wymógł to, że się tamten za pańską kapotę, znaczy się za futro kamień oddać zgodził. Zadowolony dziadek zzuwa szubę, rzuca chłopu i każe mu grzejny kamień położyć obok siebie w sianach. I krzyczy do furmana, żeby zaczął konie, a chłop owija się w futra i słucha jak dzwoni dzwoneczek pańskich san: ciszej, coraz ciszej, ciszej...

Tak samo gaś i zamierał głos dziadka. Jakub zbierał się już zapytać, co było dalej. Konie pędziły, dziadek marzył coraz bardziej, nie go nie grał chłopski kamień, przeciwnie: leżał obok jak bryła lodu. Czy dziadek umarł na śmierć nim dotarł do pałacu, czy zawrócił, by ode-

Jest też kilka monografii miast i powiatów. Ale Zjazd wskazał także na luki w tej najnowszej problematyce, dojrzelismy więc co należy rozwijać.

Nasuwa się szereg postulatów dla integracji nauk, nawiązania ścisłej współpracy na przykład z ekonomistami, historykami sztuki i literatury, z archeologami, metodologami nauk. Kontakty takie zostały już zadzierżgnięte, warto pomyśleć o stworzeniu organizacyjnych podstaw rozwoju tych wielostronnych kontaktów.

— Zapewne ze Zjazdu wynikają też zadania dla Polskiego Towarzystwa Historycznego?

— Tu możemy z dumą stwierdzić, że jesteśmy pod względem liczebności drugim po stolicy ośrodkiem w kraju. Widzę dla nas zadanie dalszego rozszerzania działalności, zwiększenia popularyzacji wiedzy historycznej w formie odczytów, publikacji, konferencji, rozszerzenia działalności wydawniczej i większe zainteresowanie nią władz, także w powiecie, stworzenia na gruncie PTH platformy porozumienia z innymi naukami społecznymi oraz dalszego rozwoju badań regionalnych, któreśmy w Poznaniu tak szczęśliwie mocno postawili na nogi.

Rozmawiał:

MIECZYSLAW SKĄPSKI

EUGENIUSZ PAUKSZTA

Z dorobku „Ossolineum”

Przez wszystkich entuzjastów pamiętników z satysfakcją przyjęła wiadomość o wyjściu z druku trzytomowego wydania „Moich podróży” Ignacego Domeyki, opalonych podtytułem „Pamiętniki wygnania”, a obejmujących ciąg lat 1831—1888. Uczestnik powstania 1831 r., przyjaciel Mickiewicza, wybitny uczyony i podróżnik, którego drugą ojczyzną stało się Chile, a Santiago miastem, w którym został rektorem uniwersytetu — miał naprawdę co opisywać. Podróże po Europie, po Bliskim Wschodzie, wreszcie przeprawy przez Andy i Kordyliery, wszystko to podbarwione reminiscencjami i refleksjami, podane żywym językiem, po dziś dzień fraują i pochłaniają uwagę czytelnika.

Wydarzeniem stałe się też opublikowanie III tomu „Studiów renesansowych”, pod redakcją Michała Walickiego, ukazujących się pod egidą Instytutu Szuki PANu. Albumowe wydanie, dobre ilustracje i szkice, róż-

brać chłopu szubę, czy chłop odnalazł? Wszystko zatarło się, zaginęło w gromach, mróz był bowiem onej zimy taki, że w lesie wszystkie drzewa trzaskały jak grzmoty.

Obudziła Jakuba pierwsza, niewielka fala deszczu. Od Lichenia ciągnął gies, bardzo bliski, bo grzmoty padały tuż po błyskawicach. Przed świtem napędzi dużo ryb w sięb, pomyślał zadowolony i sięgnął po ubranie. Gdy zapinał spodnie usłyszał tuż obok w kanale.

— Sieć, cholera, przeciągnęli. Hamuje, czujesz. Wnęk?

W tej chwili błysnęło i grom runął w las za wodą. Jakub rozejrzał się oszołomiony. Daleko za szalosem Mańka krowy zbiły się w trzwożną gromadkę. Po pniach przesunęła się smuga reflektora, omiotła trzcinę w kanale i trafiła na łakę. Jakub poderwał się i pobiegł przed siebie, aby dalej od krów, myślał rachując odległość. Znow za błyskawicą przeleciał grom, tym razem piorun padł w jezioro. Dostrzegli go, kiedy opuścił głowę, zobaczył, że światło liże mu łokieć, wspina się na ramię i kark, pada przed nim jakby chciał z grzeczności torować drogę wśród traw.

— Widzisz go, tam, tam — usłyszał za plecami.

— Bierz rozpęd i pełnym gazem.

Zapuszczony motor zawarczał, równocześnie głośnie krzyknął Wnęk.

— Stój, ty tam! Słyszysz? Stój!...

Dalsze słowa zakryły grzmot, który z trzaskiem i grzechotem zsuwał się długo na Jezioro Pątnowskie. Warkot łodzi dzwonił w uszach, sięb musiał trzasnąć i przepuścić łódź. Deszcz wzmógł się, teraz sieki w plecy strugami. Gdy tamci cofali się, aby nabrać rozpędu przed przeskoczeniem, Jakub odsadził się spory kawał. Człowiek prędzej biegnie niż taka łódź, pocieszał się, gdyż z boku odezwał się klucie, tężejące z każdym oddechem. Biegł ciągle wzdłuż kanału w stronę Jeziora Pątnowskiego — odwieść ich jak najdalej od krów. Z początkiem jeziora odbiegne w ład ku Rudzicy.

Tymczasem warkot znow się przybliżył, grzmoty głużyły go raz za razem, teraz błyskawice starczyły tamtem za reflektor. Od ciężkiego głazu pot spływał ciurkiem, może zresztą nie pot lecz deszcz. Wnęk na pańskich sianach, pięknych jak wolant, zaczął konie i krzyczał tuż nad głową:

— Stój! Słyszysz, draniu, stój! A nie to strzelam!

Żeby przestało błyskać, odbiec wtedy do krzaków. Dokoła trzaskały wszystkie drzewa, a z drzew lały się strugi wody. Czuł, że coraz trudniej chwycić powietrze. W błyskach tafla jeziora czerniała się tuż, tuż. Na krowy choć nie trafia ani na przylupka.

Znow runął grom, z nim jak dziwne echo jęklawy świst przy uchu. Dołuje, nim wstrzela się w cel, dołuje, u leśniczego Gałka tarcza z budy na samej piersi, więc musiałby wyżej. W rozkołatanej myśli przeleciał obraz blaszanego rumaka. Za każdym razem, kiedy padnie grom, rumak wyrzuca kopyta. I Jakub musi tak.

Kanał rozwarł się w szeroka, spluskana deszczem toń. Zygzak błyskawicy sięgnął wyspy, piorunowy kamień, jeszcze jeden, Jakubie. Utrzeć go z mlekiem, najlepszy na oczy.

— Stój, bo strzelam! Ostatni raz...

Byli daleko, słowa Wnęki tłumili wiatr, więc odbiegł ich, skreślił w bok, gdy za plecami klasnął strzał, dziwnie mały i nieważny wobec burzy.

— I po ptakach! — mruknął w łodzi Wnęk.

— Coś ty, naprawdę — rzucił drugi milicjant wypatrując środka kanału pośród trzin.

— Teraz musiał się niewąsko przestraszyć. Jeszcze mu poprawię. Jak nie stanie, to trzeci raz po nogach. Niechno błysnie.

Zanim nacisnął spust, blask zalał pół nieba i osiępił. Towarzysz chwycił Wnęką za ramię.

— Zostaw takiego syna! Łódź! Widziałeś? Na jeziorze wywrócona łódź!

Przesunął manetkę do końca i szerokim łukiem wyprowadził patrolówkę na jezioro.

norodność odkrywczych częstokroć materiałów, wreszcie opracowana przez Krysytę Dąb bibliografia renesansu w Polsce — wszystko to przydać wydawnictwu wartości naukowo-poznawczej.

„Ossolineum” systematycznie kontynuuje publikowanie materiałów związanych z wojenną przeszłością Wrocławia. Po ogłoszonych uprzednio seriach dokumentów otrzymujemy obecnie pracę Karola Jency i Alfreda Koniecznego: „Upadek Fe-

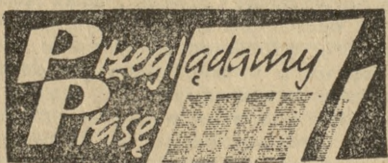
Z KSIĄŻKĄ NA TY

stung Breslau . 15. II — 6. V. 1945”. Jest to próba ujęcia całokształtu walk w okresie oblężenia Wrocławia, opracowana na podstawie dostępnej dokumentacji. Spoza suchej naukowej relacji wyciera wstrząsająca prawda o bezsensie tej obrony, która przyniosła olbrzymie straty w ludziach i bezprzykłądne zniszczenie miasta. Książkę czyta się jak ponurą opowieść; zaślepienie hitlerowskich dowódców i działaczy partyjnych po prostu przeraża.

W cyklu „Książki o książce” ukazała się pozycja Ludwika Goćla „Przypadki Jej Królewskiej Mości Książki”. Pisana przez przysięgłego

konfratę bibliofilskiego, książka zawiera olbrzymią ilość szczegółów o wszystkim, co się wiąże z drukarstwem, czy jeszcze szerzej, z edytorstwem. I poleczki tuż, i niedyskrecje o cenzurze czy dedykacjach, historie o książkowych przygodach, sensacyjki o plagiatach literackich i o korsarstwie wydawców, szczególnie o złodziejach książek i nawet teksty zaklęć, jakimi można się przed takimi amatorami cudzego dobra zabezpieczyć. Coś, co powinno przyciągnąć każdego miłośnika książki.

I dwie pozycje, które zajmą wszystkich interesujących się humanistyką. Pierwszą jest praca Pawła Rybickiego „Arystoteles, początki i podstawy nauki o społeczeństwie”, gdzie autor stawia przed sobą zadanie ukazania teorii Arystotelesowskiej nauki o społeczności, jej założenia i problematyki, dążąc zarazem do ukazania wpływu tej historii na rozwój nauk społecznych i wskazując te problemy z dawnej teorii, które żywe pozostają do dziś. Irena Dobrzycka natomiast opublikowała pracę pt. „Kształtowanie się twórczości Byrona”, zajmując się tam problemem bohatera bajronicznego w zależności od zagadnienia narodowego, pomijanego w dotychczasowych pracach badawczych nad poezją Byrona.



DYSKUSYJNIE O STUDIACH

Romuald Stolek i Jerzy Szejnoch publikują na łamach „Polityki” artykuł dyskusyjny pt. „Alma Mater nie tradycyjnie”, przedstawiający liczby i fakty z dziedziny kształcenia kadr z uwzględnieniem stale wzrastających potrzeb gospodarki narodowej. Redakcja „Polityki” traktuje wnioski autorów jako dyskusyjnie i zamieszcza ów artykuł „ze względu na wagę problemu, który istotnie jest bardzo skomplikowany i wymaga wszechstronnej analizy”.

Autorzy postulują między innymi: ● Wytępować pewne kierunki studiów (...), na których program nie przewiduje zajęć laboratoryjnych. Pierwszy rok studiów po wprowadzeniu pewnych zmian programowych odbywałby się w trybie zaocznym. ● Znieść egzamin wstępny, jako warunek przyjęcia na uczelnię. Na drugi rok studiów, odbywanych już w trybie stacjonarnym przyjmowani byłiby studenci po zdaniu wszystkich egzaminów przewidzianych pro-

gramem dla pierwszego roku. ● Studentom, którzy nie zostaliby przyjęci z braku miejsc, lub innych przyczyn, umożliwić kontynuowanie kształcenia w trybie zaocznym, czy przejście na studia stacjonarne w terminie późniejszym.

Temat bardzo na czasie, a wnioski śmiałe i na pewno wywołają żywy odzew wśród czytelników „Polityki”. Tryb przyjmowania na studia był swego czasu — przypominamy — przedmiotem ciekawej kampanii dyskusyjnej, prowadzonej na łamach naszego niedzielnego dodatku „Głos Tygodnia”; nasze wnioski dotyczące egzaminów wstępnych pokrywały się z postulatami autorów omawianego artykułu.

POLSKA KINEMATOGRAFIA

„Tygodnik „Kultura” (który począwszy od bieżącego numeru zmienił nieco szatę graficzną, a przede wszystkim „główną” tytułową, co — zdaniem Lektora — jest udanym pociąganiem), zamieszcza artykuł prof. dr. Krzysztofa Teodora Toeplitza pt. „Dziwny sezon”. Autor podsumowuje osiągnięcia polskiej kinematografii ostatniego sezonu, twierdząc, że kulturowa od długich lat feza, jakoby brak scenariuszy sfalował wąskie gardło naszej produkcji filmowej, odnada. Najpoważniejszą bo-

łączką filmu w ostatnim sezonie okazał się „brak wyraźnej osi kierunkowej”.

„Film polski stał się w stopniu znacznie większym, niż to się normalnie przypuszcza, sprawą ambicji społecznej w naszym kraju. Ostatni, dziwny sezon, narodzony z braku decyzji o charakterze najbardziej ideowym, budzi niepokoję i obawy. Nie ulega jednak wątpliwości, że istnieje szansa wyjścia z impasu. Szansa ta jest nawiązanie szerszego, męskiego dialogu ze społeczeństwem, dialogu nacechowanego szczerością i zaangażowaniem.”

REPORTAŻ O MŁODZIEŻY

„Głos Nauczycielski” drukuje bardzo ciekawy reportaż Jerzego Olbrychta pt. „Buszujący w pegeerowskim zbożu”. Autor spotkał się z młodzieżą technikum rolniczego w S., jednej z najstarszych i najlepszych szkół tego typu w woj. warszawskim. J. Olbrycht ukazuje w swym reportażu poglądy młodych, ich stosunek do pracy, ich nielatte konflikty.

„Jedni stwierdzili, że PGR, to kupa bałaganu i marnotrawstwa („jakby chłop tak gospodarował, to Polska by z głodu padła”), inni przekonali się na praktykach, że jest przeciwnie, że dopiero PGR to jest rolnictwo („na małej gospodarce, żeby się na śmierć urobić, nigdy nie wyciągniesz tego, co PGR”).

Ciekawe, że pozytywne opinie wyniesione zostały wcale nie z produkcyjnych PGR. Ba, zdarzyło się, że sprzeczne opinie wyrażali uczniowie praktykujący w jednym i tym samym gospodarstwie: „Garstka ludzi na 1000 hektarów, a zobacz, ile dają produkcji” — „Chłop, jakby siał tyle nawozów co oni, produkowałby trzy razy więcej”. „Jakby oni mieli tyle obornika, co chłop, też by mieli więcej”. „Widziałeś to żyto pod lasem? To jest żyto?”. „Mądry! Oni to wsiadli dopiero w tym roku, to były marne odłogi, żaden chłop nie chciał brać tego za darmo”...

„ALARM POD MIASTEM”

To tytuł reportażu piera Wiesława Wernica w „Tygodniku Demokratycznym”. Punktem wyjścia jest głośny napad bandycki na dwoje młodych ludzi idących wieczorem z Komorowa do Pruszkowa. Napad ten nabrał rozgłosu dlatego, że stał się przysłowiową kropką, która przepełniła kielich cierpliwości społeczeństwa. Takich chuligańsko-bandyckich napadów było w tej okolicy więcej. Autor damaga się skończenia wreszcie z atmosferą terroru, która zawisła nad Komorowem.

„Sama milicja nie wystarczy. A więc — rozbudowa ORMO tam, gdzie jest ona najbardziej potrzebna (...) Konieczne jest bardziej surowe traktowanie przestępstw przeciwko porządkowi publicz-

nego przez sądy. Wszelka pobłażliwość jest nie na miejscu, co więcej — rozchwała elementy przestępcze, których nie brak na peryferiach nie tylko Warszawy, ale także innych miast.”

„SZPILKI”

W najnowszym numerze „Szpilek” ukazał się z okazji początku roku szkolnego w stanie Alabama (USA), głośnym z rasistowskich ekscesów, taki oto rysunek Karola Ferstera.



LEKTOR